

# DZIENNIK

## Włoski Paryski.

LWÓW 1 LIPCA 1841.

Nr. 13.

ROK DRUGI.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca, do każdego numeru dołączone są dwie ryciny. Prenumerata wynosi we Lwowie półrocznie 5 złr. 15 kr., rocznie 10 złr.; bez rycin półrocznie 2 złr. 50 kr., rocznie 5 złr. Dla tych którzy pocztą ten dziennik odbierają dolicza się do powyższych cen za przesyłkę pocztową od jednego egzemplarza półrocznie 48 kr., rocznie 1 złr. 36 kr. srebr. Prenumerować można w kantorze Tomasza Kulczyckiego pod liczbą 301 w mieście, tudzież w krajowych i zagranicznych urzędach pocztowych.

### M O D Y.

**Stroje damskie.** Przed jednym z najmniejszych sklepów paryskich, przed którym zwykle najpyszniejsze pojazdy i najpiękniejsze damy ujrzyć można, spotkały się około pierwszego czerwca dwie przyjaciółki, i przywitały z wielką czułością. Podejrzliwy mógłby się jednak uśmiechnąć.

— Ach moja duszko coż cię tu sprowadza? zapytała starsza wiekiem.

— O mój boże! odrzekła naiwnie młodzianka, wszakżeto się zbliża tak wielka uroczystość: przyjęcie Wiktora Hugo do akademii! Przyjeżdżam zamówić suknię, ale suknię tak piękną że owa zazdrośnica M\* umrze z rozpaczcy. A ty xiężno w tymże samym celu tu przybywasz?

Xiężna w której obejściu się nie było naiwności, odrzekła obojętnie: prawdziwie zapomniałam o tej uroczystości; a potem, wszakże mię stroje tak mało obchodzą... Ależ, powiadasz że tam się będą sadzić na stroje.

— O strój główną tam rzeczą i dlatego tak ważne będzie to akademiczne posiedzenie. Strojów trzeba koniecznie, raz aby uczyć przyjmowanego, powtóre aby zaćmić rywalki. Wystaw sobie, pani R\* i M\* przekupili *Landrin* aby najpyszniejsze suknie dla nich zrobiła.

— Ciekawam jak będą ubrane?

— Aha, myślisz może że mi niepowiedziała pod sekretem pani *Landrin*. Kazaly ony jej wprowadzić przysiędz że ich nie wyda. Ależ chodziło im najwięcej o to aby kto nie naśladował ich strojów. Ja zaś bynajmniej o tem nie myślę. Właśnie strój

mój będzie całkiem przeciwny. Ach cożto będzie za kontrast jak się zdybiemy.

— Możesz być spokojną, ony niemają gustu.

— Ależ *Landrin* zastąpi ich w tej mierze. Jestem pewną że prawie zachwycające będą. Patrzo coto za śliczne barysze białe w jasno niebieskie arabski; albo ten oto ciemno-liliowy, albo ta organtyna w pomarańczowe odcienienia. Mój boże jakieżto śliczności i co tu wybierać?

— Organtynę pomarańczową.

— Coż mówisz? Wszakżem blondynka. Niebieska lub liliowato ale.

— To są kolory nic nieznaczące, wolisz sobie wybrać suknię jedwabną.

Młoda pani usłuchała jej rady i udała się do sklepów bławatnych. Wybrała sztuczkę materii jedwabną liliową i białą. Xiężna ciągle zdawała się obojętną. Wreszcie udały się razem ku domowi. Po niejakej chwili zajechał nanowo xiążęcy powóz przed ów sklep, a xiężna wysiadłszy kupiła czem prędzej prześliczny niebieski barysz, która odradziła swej przyjaciółce.

Przecież to piękniuchne dziecię niestraciłoby swoich wdzięków nawet w pomarańczowej sukni; podczas kiedy i najświeższy barysz nieodświeży przygastych wdzięków tej zazdrośnicy.

Rańtuchy jakeśmy już otem donieśli, grają dziś pierwszą rolą w modnych strojach. Bywają często z kaszmirów różnego koloru, ułożone w guście wshodnim.

Gożąca pora roku odkryła nową zaletę

w spodnicach Oudinot, przyczyniają się bowiem wielce do chłodu.

*Stroje męskie.* W frakach do spaceru nie się prawie nieodmienito, lekkie zmiany ujrzy czytelnik na rycinie. Spodnie noszą fałdowane.

## Ożenienie się moje.

Napisawszy niejedną powieść, niech mi wolno będzie nieprzepomnieć i o tej dla mnie tak ważnej, kiedy wszedłem w dożywotnie związki z Magdaleną Bohuszewiczówną, w których lat trzydzieści przeżywszy, mogę wyznać że niebo miałem na ziemi.

Od lat kilku jurystowałem w Nowogródku, a lubo jeszcze nie byłem umocowanym xięcia wojewody wileńskiego, miałem już uczciwy kawał chleba; bo zawsze było coś do roboty. O nagrodę nigdym się nie przymawiał, przecie gęsty grosz kapał w kieszeń, tak, że drugi co roku cośby sobie oszczędził, ale ja chociaż żyjąc przyzwyczajony i każdego przyjmując jak się należy, żadnej wykwintności nie znałem, tylko wszystko było jak zwyczajnie u szlachcica w dorobku, jednak grosz nie dopędzał grosza, a żeby co schować ani myśleć o tem. Razu jednego gdym zaczął rozpamiętywać, że pokim czerstwy, praca mnie żywi, ale jak stargam siły a pracować nie zdążę w co się obrócę? takem się zadumał, że anim spostrzegł jak pan Fabian Wojniłowicz wszedł do mojej izby, i dopierom się opamiętał, gdy się odezwał:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków, odpowiedziałem zerwawszy się ze stołka, i idąc na powitanie szanownego gościa, pod którym dependowałem, i któremum był winien i los jakiego doświadczałem, i możność robienia sobie nadal obszerniejszych nadziei.

— A nad czemto wpan tak się zamyślił, że nie uważasz iż od dwóch zdrowaś Maria tu jestem?

— Przepraszam pana rejenta dobrodzieja za moją nieobyczajność pomimowolną; ale kiedy człowiek nad sobą zacznie dumać, a do tego smutek kole, to oprócz swojej biedy o wszystkim zapomina.

— A jakaż wpanu bieda siadła za kołnierzem?

— Bój się boga panie rejencie, czyżto nie mam nad czem się frasować? Racho- wałem się przed chwilą z całego roku, sam widzisz jak pracuję, nie jedną noc przesiedzę nad papierami, cały ranek w ziemstwie, a u grodu podłogę wydeptałem; nie mogę też się skarżyć że darmo pracuję, a z rachunku okazuje się jednak, że ma rok drugi i pięćdziesiąt złotych się nie zostaje. Przecież zbyt wiele nie robię: jem po szlachce, piję to co ludzie piją, a po ścianach nie zawiesiłem majątku. Sam widzisz panie rejencie, że tu tylko cztery kąty, a piec piąty. Innym się lepiej udaje. Pan Elias Korbud nasz kolega, dopiero wziął w dzierżawę ekonomię nowogrodzką, a i synów w konwikcie wychowuje, i żonę utrzymuje przyzwyczajony, i nigdy bez kilku gości swojej sztukamięsy nie zje, lubo z każdego szeląga swojego może się przed panem bogiem śmiało tłumaczyć. Ja podobnych wydatków nie mam, na siebie jednego pracuję; a nie tylko że o folwarkach nie myślę, ale kiedy za najęcie dworku zapłacę, to już mi się zdaje że wielki ciężar z serca spadł: a przecie do ludzi nie mniej od niego mam szczęścia. Teraz to wszystko nie, ale przyszłość mię trwoży.

— Bardzo dobrze rozumiem zkądto pochodzi panie Sewerynie; ty zawsze będziesz goły, pokąd się nie ożenisz.

— Pan rejent dobrodziej robisz po xiężemu: drugim żony dajesz, a sobie nie bierzesz.

— To też z własnego doświadczenia czerpane rady dla przyjaciół. Żebym był się ożenił pokąd była pora, nie takbym wyglądał jak dziś. Dependowałeś u mnie, to już ci niepowiem jak do mnie pieniądze płynęły: daj ci boże przez pół mieć moje szczęście. Najmoźniejszych ludzi w województwie interesa przez moje ręce przechodziły. A plenipocencja panien benedyktynek nieświeżkich (com ją wyrobił panu Krysztofowi Mickiewiczowi, zostawszy rejentem ziemskim) mało mi wносиła? ptasze- go mleka chyba niedostawało. A akta co dają czy to mała rzecz? Byłeś przy tem, jak tenże sam pan Elias ofiarował mi dziesięć tysięcy rocznie za przychód kancelarii, a przecie coż mój synowiec znajdzie po mojej śmierci? Dworek w Nowogródku i trochę sprzętów, co je człowiek przez całe życie zbierał: oto cała parada! Aboto jedno i jedno nie naprzykrzyło się? Dawnobym już próżnował, gdyby było na

czem. Ale całe życie tak było ze mną. Ja za kratami staję, a o tem nie wiem co się w domu dzieje. Ten urwie, ten uchwyci, ten wykipi; człowiek dla drugich ma rozum, a dla siebie głupi. Ja na kondescencji, a słudzy hulają: tam weźmiesz złoty, tu szkody na dwa. Oj bieda, kiedy majątku słudzy tylko pilnują. A jak się domem zająć, kiedy czasu nie ma? Człowiekby rad wchodzić w przychód i rozchód; ale natupałszy się dobrą część dnia, a przez drugą napisawszy się że ledwo palce nie puchną, a w aktach fałdów przysiedziawszy, to jeżeli godzinę znajdzie się wolną, chce się człowiekowi rozzerwać się trochę, bo już i zdrowia nie staje; gdzież dopiero w rachunki się wdawać? A i o duszy trzeba pomyśleć: aż wstyd że o statucie litewskim cały dzień się myśli, a dziesięcioro bożego przykazania i kwadransu się nierozpamiętywa; ba nietylko wstyd, ale i strach żeby za to kiedyś nie oberwać cięgów. Gdyby była żonka, człowiekby pracował, a jejmość grosz do groszaby zbierała; i wygoda w domu byłaby lepsza, i aniby się sprostregł jakby się majątek zrobił. Panie Sewerynie, u nas w Polsce xiędzu i żołnierzowi dobrze w bezżeństwie, a szlachcic czyto rolnik czy pracownik, jeśli się nie żeni, to mu piątej klepki niedostaje. Posłuchaj mnie starego: wszak choć nie dla mnie ale dla drugich, nie raz się na coś przydał mój rozum. Jużś dość świata wydeptał; żeń się pókiś czerstwyl!

— Taćtobym nie był od tego; ale trzeba umieć brać się, a ja przez całe życie ze żadną białogłową kwadransum nie rozmawiał. Już piąty krzyżyk mi schodzi, czyżto pora uczyć się podobać pannom. Zaczynam szpakowaciec, a ludzie mówią, że do panny z siwym włosom, tak jak do psa z jeżem. Będę po domach koperczaki stroić, czy się uda lub nie, a chleb jaki jest i ten się straci.

— Ja wpana wyswatam.

— A z kim?

— Pani Rejnatowa podkomorzyna nowogrodzka ma w domu swoim krewną pannę Magdalenę Bohuszewiczównę na opiece. Panna uboga, ale zacnej krwi i poczciwa z kośćciami; nie szpetna; będzie z niej ale! gospodyni! wszak znasz ją.

— Widziałem ją parę razy w kościele z jw. podkomorzyną: przystojna panna; tylko czy zechce pójść za mnie?

— Oto bądź spokojny. Pani podkomo-

rzyna moja siostra stryjeczna: moje słowo coś tam waży. Do Gruszkówki niedaleko, ja tam za ciebie się oświadcę, mnie nie odmówią; a tak zpokrewnim się z sobą. Odkąd cię poznałem panie Sewerynie, pragnąłem z tak poczciwym człowiekiem naszą przyjaźń ściślejzym skojarzyć węzłem; a pannę Magdalenę jak weźmiesz, kto tylko w nowogrodzkim karmazynowy, będzie twoim dalszym lub bliższym kolligatem.

— Kiedy pan rejent dobrodziej tak łaskaw na mnie, bądź mi ojeem. Ale żeby się nie rozgłosiło przed czasem; bo jak się nie uda, co mnie ludzkie języki nafraują, to mi będzie w zarobku. Niech się wtenczas dowiedzą, jak coś będzie pewnego.

— Ze mną jak z xiędzem po spowiedzi: wiesz że szelmostwem nie grzeszę. Tylko żebyś mnie nie zawiódł panie Sewerynie; bo jak mnie zaryzykujesz, a potem placu niedotrzymasz, pamiętaj, że to rzecz z domem uczciwym.

— A, panie rejencie dobrodzieju! czymżem zastąpił, byś mnie miał za bałamuta. Prędzejbym się śmierci spodziewał, niż taką mieć u niego opinię.

— To tak się mówi: jako juryście wybaczyć że zbyt ostrożny. Mam twoje słowo, spodziewam się, że i tam je otrzymam; ani sprostrzeżesz się jak ciebie ożenię.

I tak zostawił mnie samego, ale w dobrej myśli: a to z tego powodu, że kilka dni przed tem, na ś. Joachim był odpust zupełny u oo. Dominikanów nowogrodzkich, z którego i ja nędzny grzesznik między tylu pobożnymi chciałem korzystać. Modliłem się do tego wielkiego świętego, a mojego patrona, bo jego imię przybrałem, kiedy mnie już pod wążem będącego bierzemował xiądz Panczerzyński biskup laodycejski, sufragan nowogrodzki. Oto modliłem się serdecznie do tego potężnego szafarza łask bożych, aby mną kierował w wyborze stanu, ofiarując mu i ten mój jaki był, chętnie porzucić, jeżeli mi coś przeciw niemu zainstynktuje. I przenajświętszym sakramentem uzbroidłem się na tę intencją. Kiedy więc pan Fabian, co mnie znał od tylu lat, i który zrobił ze mnie jurystę, nigdy do mnie nie podobnego nie mówił, a tu i żonę wynalazł i brał na siebie o nią się starać, i tak mnie namawiał bym wziął jego krewną, do wygod w domu możliwym przywykłą, jak gdybym ją był możliwym: on któremu się wypowiadałem z mego chudo-

pacholstwa, o czem i bez tego wyznania mógł być pewnym; wziąłem te jego słowa za głos boży, i niewątpilem ani że otrzymam pannę, ani że z nią będę szczęśliwym. Szło mi tylko, żeby mieć czem odbyć niezbędne wydatki żeniącego się. Bo i za ślub trzeba zapłacić, i mieć w czem żonę wozić, i taki czemkolwiek domek dotąd kawalerski opatrzyć, by w nim i żonę, i ją nawidzające obywatelki przyjąć. Zdarzała mi się wprawdzie grzanka. Kahał nowogrodzki miał sprawę ważną z jw. Niesiołowskim: grubo mi ofiarowano bym jechał do Wilna dla jej attentowania przed sądem zadwor-nym; ale choć byłem potrzebny, nie odważyłem się tego podjąć, bo panu bogu ślubowałem, że nigdy żydom moich usług niepoświęcę, mając to za ubliżenie i mojej wierze i mojemu stanowi. Ale jakoś pan bóg wszystkiemu porządził. Tego samego dnia albowiem, w którym pan rejent raczył zająć się moim losem, w. Jabłoński wojski nowogrodzki zaprosił mnie na odbycie kondescencji na gruncie z oo. Dominikanami nowogrodzkiemi, a że zgodnym sposobem skończyła się ta sprawa, na której dzwoniłem, bo sam komplaniację napisałem, pan wojski dał mi bryczkę na pasach, którą był przed rokiem z Warszawy sprowadził, a jakiej równej nie było w Nowogrodku; xiądz prowincjał zaś ofiarował mi tysiąc złotych. Kiedy więc w kilka dni potem, mój łaskawca pan Fabian Wojniłowicz wpadł do mnie z doniesieniem, że już wszystko się ukartowało, i że trzeba mi z nim jechać do Gruszówki dla podziękowania jw. podkomorzynie, śmielej z nim puściłem się w drogę, nie turbując się by gdzieś chyba zapożyczywszy się wydatki opędzić. A jednak lubo byłem rad temu co się zrobiło, cała podróż nie obeszła się bez wielkiej niespokojności, a nawet strachu. Coś to było na kształt świstockiej potyczki, kiedy pierwszy raz szedłem na nieprzyjaciela, ale gorzej jeszcze: bo tam człowiek z kolegami niebezpieczeństwo podzielał, a tu samemu wystąpić trzeba było; tam był pewny że się ochórzem nie pokaże, a tu zostawała obawa, żeby się głupcem z wielkiego pomieszania nie wydać. Im więcej zbliżaliśmy się do Gruszówki tym większy strach, tak, że kiedyśmy wjeżdżali na dziedziniec, to żeby się ziemia otworzyła, możebym w nią skoczył. Ośmielał mnie jak mógł towarzysz podróży, i szczerze się litował nademną. Jakoś się to odbyło przed jw. podkomo-

rzyną, która była pani wielkiej powagi i wyrozumiałości. To prawda że pan Fabian wszystko za mnie mówił; mruzczałem sam nie wiem co, tylko tyle pamiętam, że dziękując do nóg jej upadłem, i odbyła się zrekowiny. A ja i moja narzeczona wyglądaliliśmy jak delinkwenci na śmierć dekretowani: to wiem od pana Fabiana, bom siebie nie widział, a na moję narzeczoną oczu nie podniosłem. Zamieniwszy pierścionki, po oznaczeniu dnia ślubu, opuściliśmy Gruszówkę. Że już było późno, w karczmie nocowaliśmy: tam dopiero przyszedłem do siebie. Potem jak się rozeszła wieść o moich zaręczynach, a zaczęli na sądach kosmato mnie witać i sądziowie i koledzy i klienci łaskawi, to była nowa przeprawa; ale byłem śmielszy, bo było wiele takich, co już przez to przeszli. Jeżeli czasem mnie nadokuczano temi winszowaniami, gdzie bez jakiego siakiego żarciku się nie obeszło, z drugiej strony miałem i wielkie pociechy, odbierając dowody uczynności polskiej od obywateli, którym służyłem. Jak zaczęły do mojego dworku przychodzić fury to ze zbożem, to z leguminą to z omastą, żebym miał hrabstwo dziedziczne, moja żona porządniejszej spiżarni znaleźćby nie mogła. A na wiktuałach niekończyło się niektórych dobrodziejstwo. Wielmożny strażnik Łaski dał mi dwie krowy na nowe gospodarstwo; wielmożna Bernowiczowa cześnikowa nowogrodzka dwa obrusy, i dwa tuziny serwet swojej roboty; a jw. chorąży Rudołtowski, chociaż nie miałem czasu jemu się zasłużyć, beczką wina mnie obdarzył tak że było i na czem i czem przyjąć, czyja łaska mnie nawiedziła. I dnia 25 listopada, w dzień ś. Katarzyny, panna Magdalena Bohuszczykówna została moją żoną. Lubo przed ślubem do niej pięciu słów nie byłem wyrzekł, i oprócz jej urody która mi była wdzięczną, z doświadczenia nie mogłem wiedzieć ani o jej roztropności, ani o jej cnotach; przecież wziąłem ją, bom najlepiej o niej trzymał, spuszczać się na instynkt boży, i na charakter sędziwego jej krewnego, a mojego najszczególniejszego łaskawcy, na którego zdaniu i radzie śmiało mogłem polegać. Jeszczeto przy oddawaniu wieńca miał mowę pan Jakób Wereszczaka, wicerejent nowogrodzki, w której jako zwykle bywało, wynurzywszy życzenia wszelkich boskich błogosławieństw, i dobrą onych wieszczbę zwiastując w wy-

braniu na ślub dnia ś. Katarzyny patronki szczęśliwych stadek, wyliczył procedencie panny i jej koligacie z domami Rejtenów, Wockowiczów, Wierszowskich, Jermanów, Rudołtowskich i innemi starożytnymi, a za służonymi ojczyźnie w naszym województwie. Za mnie odpowiedział niezmordowany dla mnie w życzliwości szarowny mój niegdyś mecenas, pan Fabian Wojniłowicz rejent ziemski nowogrodzki, który tłumacząc powody mojej wdzięczności panu bogu i najświętszej pannie, że mnie obdarzają tak poctwiwą małżonką, niemniej otuchy w dalsze ich błogosławieństwo, rozpatrując i jej cnoty, i związki które zawieram z tak zacnymi domami, nadmieniał: iż lubo podobnemi urzędami mój ród nie był zaszczycony, jednak, że jestem starożytnym szlachcicem; że zaścianek rozrodzonej mojej familii jest założony na ziemi od wielkiego xięcia Witolda nadanej naszemu przodkowi, za wzięcie w niewolą pod Orszą murzy Ulan Murudyna; że sześciu z mojego domu podpisało się na elekcii króla Stefana; a nakoniec podał za rękojmię przyszłego szczęścia mojej żony poctwiwość moją, za którą dał świadectwo z wiadomością rzeczy nie płoną, jako znający mnie od lat kilkunastu, i ten co mnie doświadczył lat kilka w swoim domu. Po odbytych ślubie, panu rejentowi do nóg padłem, choć tą powierzchowną oznaką dając mu dowód uszanowania i prawdziwie synowskiej wdzięczności za tyle łask, które uwieńczył tą mową swoją. Umiąłem czuć, o ile pochwała mego charakteru z ust tak szanowanego męża, była dla mnie zaszczytną; a nie mniej byłem mu wdzięczny, że publicznie o mojej prozapii odezwał się; bo biorąc familiantkę, byłem rad iżby wiedziano że i ja sroce z pod ogona, jak to mówią, nie wypadłem. Potem że jw. podkomorzyna sprawiała wesele, był wielki zjazd; kielichy krążyły gęsto, bo pan Fabian był gospodarzem i wszyscy się ubawili jak potrzeba.

Takie było moje ożenienie. Oprócz pary sukienek i cukiernicy srebrnej, nie wziąłem nic po żonie; ale wielki odebrałem posag w jej cnotach, i w szczęściu, które mi przyniosła. Przez cały przeciąg trzydziestoletni domowego pożycia, najmniejszego smartwienia nie doświadczyłem. Ośmnastą laty byłem od niej starszy, a przecie ją przeżyłem: taka była wola pana boga, że bym tęsknił czasem za chwilą, która mnie

złączy z moją Magdusią. Nasza intercyza mogła być bardzo krótka, mogliśmy sobie wspólnie zapisać dożywocie na wspólnych nadziejach; bo nadzieja była całym naszym funduszem. Ala jakim ją zaprowadził do siebie, wszystko zaczęło iść jak z kłębka. Dwa lata nie upłynęły, a już i dworek którym najmował, był naszą własnością, i pare tysięcy leżało na procencie; a potem zaraz xiąże wojewoda wileński powierzył mi swoje interesa, i Doktorowicze dostały się mnie w dzierzawę. Ja siedzę przy sprawach, a Magdusia pilnuje gospodarstwa. Dobrzeto mawiał pan Fabian, że dobrze z żonką. W percepcie złoty, a w expensie srebrny grosz, i przytem lepiej się żyło, niż za mego kawalerstwa. Taki co dzień ktoś był u nas; a na ś. Magdalenę, co roku, nim nawet na wsi osiadłem, to w naszym dworku i sędziowie i koledzy i nawet umyślnie ze wsiów łaskawi przybywają, i cały dzień nas swoją bytnością zaszczycają, a przecie majątek się robił. Coś się już dało, a po śmierci i folwarki, i trochę po ludziach pieniędzy znajdą wnukowie. A co po exdywizjach pracy przepadło! Bóg i ludzie wiedzą. Ciągłe doświadczałem błogosławieństw bożych: mam co jeść z łaski najwyższego; bo i dom i świronek we wszystko opatrzony. Raj byłby na ziemi, gdyby nie jedna rzecz. Żeby przynajmniej moi wnukowie, moje zwłoki mogli złożyć obok żoninych! Niech się stanie jednak wszystko tak jak bóg, a nie jak my chcemy.

H. Rzemiński

## Czem są marzenia?

do K. S.

Lica blade, płomień w oku,  
Burza myśli, uczuć szaty;  
Miasto ziemi, świat uroku,  
Miasto ludzi, ideały.

To młodzieniec, co przemarza  
Poza życiem, życia kwiat,  
Zimny mędrzec go oskarża:  
„Wielka szkoda młodych lat!

„Poco marzyć? — myśl zapału  
„W grze przywidzeń gubić marnie?  
„Poco szaleć? — więźniem szalu  
„Znosić sennych widm męczarnie? ...“

Mędrca rozum, szkło uludne,  
Jedne lico w niem odbite,  
Lico drugie, boskie, cudne,  
Będzie wiecznie dlań zakryte.

Bo te lico młode oko  
Widzi tylko, z niego kryśli  
Ideaty, te głęboko  
Dojdą serca, utkwia w [myśli]

A po latach, gdy obruszy  
Rzeczywistość umysł cały,  
Na jaw wyjdą z głębi duszy  
Przemarzone ideaty.

Silną wolą myśl je zchwyci,  
Da im życie, z światem zgodzi,  
Tak czem później mąż się szczyci,  
To się z młodych marzeń zrodzi.

A w kim z młodu duch nie płonał,  
Kto nie marzył w młode lata,  
Nigdy w szale nie zatonął,  
Mężem, umarł ten dla świata.

J. D.

## Nieco o Francji.

Jedna z Polek umieszcza w świeżo odbytej podróży po Francji następujący opis miejsc i wypadków które przez swoją osobliwość w wysokim stopniu zainteresowały publiczność.

Pora w której do Paryża przybyłam, była właśnie porą pól elizejskich. Już za ciepły na salonowe wieczory w kolei zaś roku jeszcze zawczesny, by do wiejskich go liczono miesiący, czerwiec może być w Paryżu karnawałem pól elizejskich zwanym. Nowe teraz oświetlenie nowego wdzianku dodało, mianowicie dla lubowników ekwi-paży. Ci niebardzo mając w czem prze-bierać, mogą się przynajmniej cieszyć że im zmrok nie przeszkadza oceniać tych co każdego wieczora przez pola elizejskie ciągną.

Hość pojazdów publicznych przechodzi już liczbę 25.000. Te wcale nieeleganckie powozy, połączone z handlowemi, które chleb, szuwaks, kąpiele i tysiące innych rzeczy przywożą i rozwożą całkiem zagłuszają swą mnogością pojazdy pańskie. Na sto powozów, ledwo się jeden da widzieć bez numeru, lub napisu. Jestto prawie w stosunku odwrotnym jak w Wiedniu. Liberję rzadziej jeszcze da się napotkać; i to jest zapewne co odejmuje całkiem Paryżowi arystokratyczną postać. Ktoby tylko z ulicy o Paryżu sądził mógłby mniemać że samemi mieszczanami zamieszkały. Istotnie też ten stan środkujący między bogactwem a nędzą, jest w porównaniu z innemi stanami daleko liczniejszy w Paryżu niż w innych stolicach. Koszt zaś własnego ekwi-

pażu tak jest znaczny, iż go w rządzie największych zbytków mieści. Tacy co tam już do zamożnych się liczą, a gdzieindziejby za bogaczy uszli, jeszcze go sobie pozwolić nie mogą. Najwięcej kiedy miesięcznie remizę najmują; wielka część fiakrami jeździ: w omnibusach nawet nieraz się zdarzy para Francji spotkać, a deputowani prawie nieznają innych pojazdów.

W polach więc elizejskich, jeżeli dużo było w wieczór jeżdżących, ludność piesza daleko liczniej boczne zajmowała ulice. Tam na słomianych krzeselkach w kilka rzędów, lub wedle kaprysu najmującego ustanowionych, odpoczywało po dokuczliwym upale dniowym przypatrując się jadącym, a gawędząc o wieści dniowej.

W publicznych miejscach każdy unika wdawać się w polityczne rozprawy; jakaś chyba nowa okoliczność zwraca na nią spory; inaczej gazeta trybunałów (*la gazette de tribunaux*) z żarliwością co dzień czytana, dostarcza żywiołów, zasila tę namiętną potrzebę u francuzów: potrzebę mówienia.

Paryż bowiem ma dwa rodzaje plotek: jedne domowe, koterijne, podrzędne. Te z przyjaciółmi przy keminku udzielane, po nader krótkiem często jednowieczornem istnieniu, giną w potoku zabaw, nowin, zatrudnień, cisnących, tłoczących się do paryskiego życia. Ta bezwładność tego rzędu plotek, ta trudność w szerzeniu, a krótkie ich istnienie jest jednym z wielkich powabów Paryża. Ma on zato plotki wyższego rzędu, na większą nasnutę skalę, te które za pierwszy organ biorą dzienniki.

Z tych rzędu, w ten czas Elicabide wszystkich zajmował rozmowy. Zabiwszy syna swej narzeczonej, dziecię jego opiece poruczone, najohydniejszego używszy podstępny, zgładził następnie nieszczęśliwą matkę i drugie jej dziecię, a to wszystko bez najmniejszego interesu lub innego powodu. Elicabide oddany pod sąd, ustąpił placu pani Collet, która pchnęła nożem pana Alfonsa Karr.

Alfons Karr wydaje jak wiadomo dziełko pod tytułem osy (*le guepes*). Jeden tylko mały tomik wychodzi co miesiąc; sprzedaje się po jednym franku, ale takich tomików sprzedaje się co miesiąc piętnaście tysięcy! — To daje miarę dowcipu jakim tchną osy pana Karra.

Dowcip rzadko się bez złośliwości obejdzie. Autor os też żadnego nieszczędźci.

Jak to najczęściej u dowcipujących bywa, miewają oni wybrane ofiary, na których swe żądło ostrzą. Pani Collet, młoda i piękna kobieta, ujrzała się w tych rzędzie u pana Karr'a. Jestto też sama co przed dwoma laty otrzymała pierwszą nagrodę poezii, w zadanym o galeriach wersalskich przedmiocie.

Już przy owej okoliczności, niechęć ją ścigać zaczęła. Gdy nierozsądnie poprzednie przed znajomymi czytała swój poemat, a wiersz jej ogólne zadowolenie wzniecał, doniesiono jej z boku, że na posiedzeniu akademickim zamierzają złem czytaniem całą jego zaletę zniszczyć.

Autorka prosiła o łaskę czytania sama swej poezii. Odmówiono jej tego: wszelako pani Collet przysądzony został medal złoty. Wielu współzalcowników zarazem jej nienawiść poprzysięgło.

Karr żadnej nieominał okoliczności by ją nie ukłuć, nie razić. Kilkakrotnie w swych osach jakiś podejrzliwy cień starał się rzucić na jej przyjaźń i stosunki z panem Cousin, w ówczas ministrem oświecenia. W końcu napisał że pojazd ministra codziennie ją gdzieś na moście oczekuje, i że wiadano jak razem jeździli na wies za mamkami, gdyż pani Collet jest w chwili wydania na świat czegoś innego jak miarowego wiersza.

Pani Collet znalazła żart za nadto dowcipny; a niemogąc wyzwać swego przeciwnika, poszła do niego i prosto nożem go pchnęła.

Szczęściem że zręczność czy siła nieodpowiedziała zapalowi. Nóż suknię tylko porządził.

Pan Karr, nosząc nożę w duszy swej winy uczucie, żadnego sądowego poszukiwania nie czynił. W następnym tylko tomiku co bardzo naturalnie doniósł o tym wypadku; a swe wykroczenie głośno uznając, dodał że ten czyn mógłby mieć pewną heroiczną woń i tyntę dobrego smaku, gdyby heroina była się w sztylet uzbroiła. Lecz niestety broń jej był to... nóż kucharski!.. Na domiar śmieszności dał rysunek i wymiary tego szkaradnego noża.

Wkrótce proces pani Leotaud z panią Laffarge o skradzione brylanty zagłuszył całkiem awanturę pani Collet.

Historia pani Laffarge, miała czem istotnie zająć publiczność mniej nawet łatwą do zajęcia niż paryska.

Babka jej i matka wychowały się u pani

Genlis; a jak wielu twierdzi pierwsza była córką tej guwernantki xiążęcych dzieci a z ojca, także xiążęcego rodu sięgać miała. Jakkolwiek bądź, przyzwoicie wydana za mąż, równie przyzwoicie los swych trzech córek ustaliła. Jedna z nich pani Cappelle, żona półkownika od artylerii wojsk cesarskich, była matka dziś tak smutnie sławnej pani Laffarge.

Po śmierci pani Genlis, następnie utracony rodziców, panna Maria Cappelle, o której tu mówić mamy, bawiła przy swej ciotce, żonie barona Garat, w arystokracji pieniężnej paryskiej, inaczej mówiąc w świecie handlowym, wysokie trzymającego miejsce. Wśród stolicy wzrosła, nie dziwnego że pełno w niej znajomych i stosunków miała. Między innymi panna Cappelle zaprzyjaźniła się z młodą swego wieku osobą, córką szlacheckiego Nicolai domu.

W parę lat potem panna Maria Nicolai poślubiła hrabiego Leotaud. Panna Cappelle często bywała u swej dawnej przyjaciółki; lecz gdy razu jednego na wsi u niej czas niejaki bawiła, zginął strój brylantowy, przedślubny dar pana Leotaud swej żonie. Wszelkie poszukiwania zostały bezskuteczne. Panna Cappelle wróciła niebawnie do swej ciotki, unosząc żal ogólny swych przyjaciół; gdyż równie jest ujmującego wykształcenia jak towarzystwa miłego.

W rok prawie po tym wypadku, panna Cappelle idzie za pana Laffarge, i natychmiast wyjeżdża na odległą od stolicy wieś jego, poczem w kilka miesięcy zostaje wdową. Niespodziewana a szczególnemi okolicznościami towarzyszona śmierć męża, zwraca uwagę na młodą pozostałą żonę. Rodzina jego okrutne jej czyny wyrzuty. Pani Laffarge przed kryminalne sądy powołana.

Jakby raptownie tem przebudzeni, państwo Leotaud także zgubę swą przypominają. Przypominają że Maria Cappelle właśnie u nich bawiła gdy brylanty znikły. Pan Leotaud wzywa policyjnej pomocy; biórko pani Laffarge otwarto i przetrząsniono. W niem zaszyte w woreczku brylanty, okazują się być częścią skradzionego stroju.

Niebawnie się rozpoczyna proces o nie. Pani Laffarge do tysiącznych wybiegów się odwołuje. Najprzód powiada że te brylanty ma od jakiegoś wuja którego nazwiska nie pamięta, następnie że od matki w spadku jej dostała; w końcu bierze sposób obrony

podwajający winę, mianowicie, jeżeli, jak się dotąd zdaje, rzecz całkiem urojona.

Jeszcze będąc pannami, pani Leotaud i ona spotkały w polach elizejskich młodego człowieka którego postać im się podobała, a na którym zdawało im się sprawiać wrażenie. Rozpoczęły ony z nim korespondencję nierozsądną, naganną, w skutek której pan Clavet (tak się bowiem zwał ów młody mężczyzna) wyznał swą miłość dla panny Marii Nicolai.

Pani Laffarge tworzy na tem tle romans, którego konkluzją ma być: że znalezione u niej brylanty zostały jej sekretnie poruczone na okupienie mileżenia pana Clavet.

Tak rzucona potwarz na panią Leotaud od razu sławę jej a z nią domowego życia szczęście zniszczyć miała. A więc pani Laffarge okradłszy swą przyjaciółkę jeszcze się na jej całą przyszłość targnęła! Takto najczęściej jedna niegodziwość długi ich szereg rodzi.

Szczęściem że rozprawy sądowe jakkolwiek bolesne dla biednej pani Leotaud, całkiem ją wszakże oczyściły. Korespondencja z Clavetem w nich odczytywana, lubo naganna i potępienia godna, niewychodziła jednakże z granic błażej lekkomyślności. Listy panien ręką panny Cappelle były pisane; w jednym tylko znajdował się przypisek pióra panny Nicolai. Pan Clavet zaś w swoich, tak jak w później wydanych ładnych poematach jego, okazywał się całkiem człowiekiem marzeń i boleści; narzekał na los swój, na przeznaczenie co go od ukochanej dzieliło istoty. Atoli szlachetność jego pomysłów i uczucie oddalała wszelkie przekupstwa przypuszczenie, a tęskne uzalenie na obojętność kochanki, wszelkiej do tego potrzeby.

Pani Laffarge, objawiwszy tylko system swej obrony, w ciągu sprawy stawać nie chciała. Niedając żadnej przyczyny, obronców swych także zciągnęła, a tak zaocznie skazana została na dwuletnie więzienie. Apelowała przeciw temu wyrokowi.

(c. d. n.)

## M y ś l i.

Znałem kobiety które się rozplywały czytając romanse, które miały najczulszy udział w losie opisywanych bohaterów, i tak

się przejmowały ich położeniem że wpadały w młodości; i tego tliwie istoty nie miały żadnego uczucia dla swoich dzieci a z poddanymi obchodziły się nieludzko.

Pochlebnie i raki w tem są do siebie podobni że gdy się kogo oczepią nieopuszczają go pokąd kawałek ciała na nim czują.

Dowcipny znajdzie wszystko śmiechem, rozsądny nie prawie.

Cnota częściej spotyka się z nagrodą, niżli najszczęśliwsza zbrodnia z karą, dla tego prawy człowiek prędzej utrzyma się przy cnocie w nieszczęściu, niżli szczęśliwy zbrodniarz wróci na drogę cnoty.

Wiedza każdego człowieka poczyna się wiarą i źleby się działo z ludzkością, gdyby z nabywaniem pojedynczych prawd tak długo czekać musiała, ażby była w stanie przeniknąć ich zasady za pomocą rozumu.

Niesprzeczasz się z nieukami; nigdy ich nieprzekonasz, gdyż niechęcią by ich niewiadomość wyszła na jaw.

Bez miłości ojczyzny, mówi Wieland, bez uległości prawom, bez pełnienia obowiązków naszego stanu, bez hamowania naszych namiętności, bez cnoty i obyczajów niemasz prawdziwego szczęścia.

Prócz boga, mówi B o u t e r w e c k, nie ceń nie bardziej w niebie ani na ziemi uad rozum, albowiem ten jest zwierciadłem zapomocą którego w bogu przejrzeć się możesz.

Jeniusze nie potrzebują żyć długo, ale chwalebnie.

Mędrzec grecki T h a l e s mawiał: rzadko zaszkodził swojemu nieprzyjacielowi niesprawiedliwą naganą, lecz przyjacielowi niezastużoną pochwałą z a w s z e.

Tenże mówi: najtrudniejsza poznać siebie. Gminowi zdaje się to rzecz łatwa, bo tylko przywykł do pochlebstw.

Świeńsze i trwalsze są pomniki dobroczynności niż zwycięstw.

Staraj się zostać dobrym, a gdy nim jesteś śmiało zaprzyjaźniaj się z dobrymi.

Mędrca nie gniewa przygana, a pochwała nie wprawia go w dumę.

Ten tylko jest nieszczęśliwym, kto swego nieszczęścia znieść nie może.

Najwালniejszą oznaką zdrowego rozsądku jest: nie żądać niepodobieństw.

W. hr. Ł.